

PUNKT ZERO

JØRN LIER  
**HORST** THOMAS  
**ENGER**

**PUNKT ZERO**

*Ceną za sławę jest śmierć*

Przekład: Milena Skoczko

„Let's do it!”  
(ostatnie słowa Gary'ego Gilmore'a przed egzekucją)

## *Niedziela, 9 maja 1999 roku*

Policyjne radio zatrzeszczało.

– Tu 0-1. Szukam wolnego radiowozu w rejonie Agmund Bolts vei 25 w Teisen.

Alexander Blix rzucił szybkie spojrzenie Gardowi Fossemu.

– Przecież to rzut kamieniem stąd – stwierdził.

Fosse wziął do ręki mikrofon. Blix dodał gazu.

– 0-1, tu Fox 2-1 – zameldował Fosse. – Jesteśmy na Tvetenveien. Możemy być na miejscu za jakąś minutę.

Blix włączył niebieskie światła i syreny, a wewnątrz pojazdu wypełniły kolejne trzaski.

– Fox 2-1, przyjąłem. Zgłaszający twierdzi, że słyszał strzał. Pod tym adresem często dochodzi do awantur domowych.

Awantury domowe, pomyślał Blix. Zdarzyło mu się kilka razy interweniować w takich sprawach, ale to, że padł strzał, źle wróżyło.

Skręcił w Agmund Bolts vei za cmentarzem Østre, znowu przyspieszył i przemknął obok kamienic z balkonami wychodzącymi na ulicę. Obok samochodów zaparkowanych wzdłuż chodnika. Obok brzoź oddalonych od siebie o wiele metrów.

Właśnie do tego byli szkoleni.

Właśnie na to czekali: żeby znaleźć się na prawdziwym miejscu zdarzenia. Przez cały rok siedzieli na tylnej kanapie, każdy w swoim radiowozie, zanim w końcu im zaufano. Blix zacisnął dłonie na kierownicy.

– Zdaje się, że to tutaj – powiedział Fosse, wskazując niewielką grupkę ludzi na chodniku.

Blix zahamował i zatrzymał pojazd w poprzek drogi. Wyłączył silnik i syreny, ale zostawił niebieskie światła ostrzegawcze.

– Odgłos wystrzału doleciał stamtąd – wyjaśniła kobieta, wskazując mały biały dom, gdy policjanci wysiedli już z radiowozu.

– To brzmiało jak duży kaliber – dodał mężczyzna.

– Czy potem ktoś stamtąd wychodził? – spytał Blix. – Albo wchodził?

Kobieta zaprzeczyła ruchem głowy.

– Ile osób tam mieszka? – spytał Fosse.

– Cztery – odrzekła inna kobieta. – Mają dwie małe córeczki, ale wydaje mi się, że tylko jedna z nich jest w domu.

Blix zaklął w myślach.

– Okej – powiedział. – Wracajcie do domów i nie wychodźcie na zewnątrz. Zamknijcie dobrze drzwi.

Grupa gapiów rozpięzchła się. Blix sforsował ogrodzenie wokół posesji.

– Ty zajmij się tą stroną domu, a ja zajmę się drugą, okej?

– Chyba nie zamierzasz wchodzić do środka? – zaprotestował Fosse.

– Oddano strzał – powiedział. – W środku mogą być małe dzieci.

– Pomyśl o własnym bezpieczeństwie – rzekł Fosse i przypomniał mu mantrę powtarzaną przez instruktorów w szkole policyjnej. – Musimy poczekać na posiłki.

Blix znał procedury. Wiedział, że powinni obserwować miejsce zdarzenia z bezpiecznej odległości i czekać na wsparcie. Ale to nie było zadanie z podręcznika.

– Posiłki przybędą za dziesięć minut – odparł. – Nie wiem, czy mamy tyle czasu.

Wrócił do radiowozu, otworzył bagażnik, a następnie sejf na broń służbową. Wyjął pistolet i załadował sześć naboji.

– Poważnie? Musimy...

– Pomóc dzieciakowi – wszedł mu w słowo Blix. Wyminął Fossego. – Jeśli jest w środku.

Zatrzymał się przed drzwiami wejściowymi i usiłował zajrzeć przez grubą szybę, która ciągnęła się od klamki do górnej krawędzi drzwi. Nic nie zobaczył.

Odwrócił się w stronę kolegi.

– Długo masz zamiar tam stać?

Fosse przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– Nie podoba mi się to – powiedział.

– Mnie też nie, ale musimy coś zrobić.

Okrążył dom od prawej strony. Próbował wspiąć się na palce, żeby zajrzeć do wnętrza przez okno w ścianie, ale nie sięgał tak wysoko. Poszedł dalej. W niewielkim ogrodzie na tyłach domu wciąż leżały kupki ubitego śniegu. Krzewy były brązowe i rachityczne. Rzucił okiem na zardzewiałą huśtawkę i zniszczoną werandę. Fotele z poduszkami ogrodowymi. Puste brązowe butelki po piwie na podłodze werandy. Wypełniona po brzegi popielniczka, a obok niej niedopałki papierosów.

Stąpał ostrożnie, wiedział, że odgłos kroków zdradzi jego położenie. Okna salonu były duże, ale odbijające się w nich światło utrudniało mu zajrzenie do środka. Jednocześnie on sam był doskonale widoczny.

Zawrócił w stronę drzwi wejściowych. Zobaczył, że Fosse siedzi w samochodzie. Słyszał, że rozmawia z centralą operacyjną. Blix wcisnął do ucha słuchawkę. Najbliższy patrol znajdował się w odległości dwunastu minut jazdy. Blix nacisnął klamkę.

Drzwi zaskrzypiały, nie były zamknięte na klucz. Otworzył je na oścież i zrobił dwa kroki naprzód. Zatrzymał się. Nasłuchiwał. Cisza.

Ale czy na pewno?...

To był jęk? Szloch? A może ktoś powiedział „cii”?

Poszedł dalej, unosząc broń. Zostawił za sobą otwarte drzwi w nadziei, że Fosse ruszy za nim.

Deski podłogowe zaskrzypiały. Korytarz zaprowadził go w głąb domu. Policjant zajrzał do najbliższego pomieszczenia i szybko cofnął głowę. Mała toaleta z umywalką. Powtórzył manewr w następnym pomieszczeniu. Pusto. Wstrzymał oddech i znowu zaczął nasłuchiwać. Cisza.

Zły znak.

Drzwi w kuchni były uchylone. Pchnął je powoli. One także zatrzęszczały.

Puścił je.

Na podłodze utworzyła się wielka kałuża krwi, która częściowo wsiąkła w tkany chodnik. Kobieta leżała nieruchomo na plecach. Głowę miała zwróconą w bok. Widział jej otwarte, pozbawione życia oczy.

Przełknął ślinę. Poczuł szybkie i ciężkie uderzenia serca. Wstrzymał oddech na parę sekund, po czym wyciągnął przed siebie broń. Zrobił kilka kroków w głąb kuchni, uważając, żeby nie wejść w krew. Pochylił się i sprawdził puls. Niewyczuwalny. Wyprostował się, zbliżył usta do mikrofonu przymocowanego do klapy marynarki.

– 0-1, tu Fox 2-1 Alfa. Kobieta nie żyje, zastrzelona, powtarzam, kobieta nie żyje, zastrzelona.

Trzeszczenie w słuchawce. Blix minął ofiarę. W samym środku jej klatki piersiowej zobaczył ziejącą dziurę.

– 0-1, przyjąłem.

– Nie podchodź bliżej.

Głos był ochryple i wydobywał się z wyraźnym wysiłkiem. Dobiegał z głębi mieszkania. Blix zatrzymał się, wychylił w stronę drzwi i zajrzał do salonu. Przed szklaną ławą stał mężczyzna

z bronią w rękę i celował w głowę jasnowłosej dziewczynki, która mogła mieć nie więcej niż pięć lat. Płakała cicho. Łkała. Trzęsa się.

– Nie podchodź bliżej, bo strzelę – powtórzył mężczyzna. – Zastrzelę i ciebie, i ją.

Przesunął gwałtownie pistolet w stronę dziewczynki. Blix miał nadzieję, że mała nie widziała martwej matki.

– Spokojnie – powiedział. Słyszał, że jego głos drży.

– Odłóż broń! – rozkazał mężczyzna.

– Bardzo proszę, nie...

– Odłóż broń, powiedziałem!

Mężczyzna był przed czterdziestką, spocony, miał brodę i krótkie, rzadkie włosy, które sterczały pionowo w górę. Skierował broń w stronę Blixa. Żadnego drżenia ręki. Żadnej nerwowości. Czysta desperacja.

Dziewczynka zamknęła oczy. Łzy płynęły jej ciurkiem.

– Nie rób nic głupiego – powiedział Blix. Starał się przypomnieć sobie wszystko, czego się nauczył w szkole, co powinien powiedzieć i jak się zachować w takiej sytuacji. Ale teraz, kiedy właśnie się w niej znajdował, nie przychodziły mu do głowy żadne sensowne strategie. Musiał improwizować. Spróbować przemówić napastnikowi do rozsądku.

Pomyślał o Marecie, która czekała na niego w domu. Która nigdy nie zaakceptowała jego zawodu. Która zawsze ostrzegała go przed niebezpieczeństwami, na które będzie narażony.

Pomyślał o trzymiesięcznej Iselin.

Opuścił broń.

– Jak masz na imię? – zapytał, starając się uspokoić oddech.

Mężczyzna nie odpowiedział.

– Za kilka minut cały dom zostanie otoczony – ciągnął Blix.

– Nie wyjdiesz stąd cały.

– One są moje! – wycedził mężczyzna. – Moje!

– I na pewno chcesz zobaczyć, jak dorastają – przytaknął Blix.



Szukał wzrokiem drugiego dziecka, ale była tam tylko ta jedna dziewczynka.

– N i k t mi ich nie odbierze – powiedział. – Słyszysz?

– Słyszę, ale bardzo cię proszę: nie pogarszaj sytuacji.

– Odłóż broń – powtórzył mężczyzna z jeszcze większą determinacją w głosie. – Mówię ostatni raz. Wynoś się stąd! To jest m ó j dom.

Blix wyczekiwał dźwięku syren. Wyczekiwał Fossego.

– Nie mogę tego zrobić – odparł. Spojrzał na dziewczynkę i szybko odsunął od siebie myśli o własnej córce. – Nie mogę stąd wyjść. Nie teraz, kiedy ty...

– Daję ci pięć sekund – przerwał mu. Blix przeniósł wzrok na mężczyznę. Biały podkoszulek, brudny, plamy od potu na brzuchu, kręcone włosy na klatce piersiowej, wystające spod koszulki.

– Bardzo proszę...

– Pięć.

Nie zrobi tego, pomyślał Blix. To tylko czcze pogroźki.

– Może usiądziemy razem i...

– Cztery.

Policjant wstrzymał oddech i przełknął ślinę.

– Porozmawiajmy spo...

– Trzy.

Blix zacisnął palce na broni.

– Pomyśl o swojej córce, pomyśl o tym, co jej odbierasz.

– Dwa.

Facet wygląda na szaleńca, pomyślał Blix i uniósł broń.

– Przecież ona ma dopiero... pięć lat?

Blix położył palec na spuście.

– Jeden.

Zrobi to, pomyślał Blix. Do diabła! Zrobi to.

Wystrzał.

# 1

Koła tramwaju zadudniły na szynach na Dronningens gate, wyrzuwając Alexandra Blixa z pólśnu. Wyprostował się na siedzeniu, przetaił twarz dłonią i uśmiechnął się do kobiety, która usiadła naprzeciwko niego, chociaż nawet nie zauważył kiedy.

Z tyłu hałasowała grupa młodzieży. Rudowłosy chłopak wymachiwał telefonem, który próbował mu odebrać szczupły i niewysoki równolatek. Reszta towarzystwa śmiała się za każdym razem, kiedy mu się to nie udawało. Nikt ze współpasażerów nie zwracał na to uwagi.

Chłopak ze smartfonem precyzyjnie się na czoło wagonu. Ten drugi szedł za nim, wołając coś, czego nie dało się zrozumieć, ale w jego głosie słychać było rozpacz.

Kiedy rudzielec z komórką mijał Blixa, ten wyciągnął rękę i zatrzymał go mocnym, zdecydowanym ruchem.

Zapowiedziano kolejny przystanek: Schweigaards gate. Śmiech nastolatków z tyłu wagonu błyskawicznie ucichł.

Blix wstał, zabrał prześladowcy telefon i zwrócił go właścicielowi. Tramwaj się zatrzymał i otworzyły się drzwi.

– Tutaj wysiadasz – powiedział Blix do rudowłosego chłopaka.

– Nie, ja...

– Wsiadasz – przerwał mu Blix i zaprowadził go do wyjścia. Chłopak wylądował na zewnątrz. Drzwi się zamknęły i tramwaj powoli ruszył dalej. Blix złapał się uchwytu i stał do następnego

przystanku. Gdy wysiadał, siedząca naprzeciwko niego kobieta posłała mu uśmiech.

W powietrzu czuć było chłód. Blix postawił kołnierz kurtki i ruszył w kierunku komendy. Przeciągnął kartę dostępu, wpisał kod i podszedł do windy, nie spotykając po drodze nikogo, z kim musiałby rozmawiać. Wsiadł na piątym piętrze, zabrawł ze sobą kubek kawy z dystrybutora i lawirując między biurkami, dotarł do swojego stanowiska pracy, w rogu przestronnego wnętrza biurowego.

Nie było jeszcze nikogo. Gdy Blix skończył czterdzieści lat, zaczął budzić się wcześniej, zanim jeszcze zadzwonił budzik. W domu nie miał czym zabić czasu, a w komendzie miał przynajmniej pewność, że dostanie kawę.

Przerzucił kurtkę przez oparcie krzesła, położył jeden na drugim cztery brudne talerze ze stołówki i odstawił je na wolne biurko obok siebie. Potem zalogował się i wypił łyk kawy, czekając, aż komputer się uruchomi.

To się stało jego rytuałem. Każdego ranka wchodził na stronę „Godnego Zwycięzcy”. Większość zdjęć z wizerunkami uczestników była już przekreślona. Zostało tylko czworo graczy.

Jednym z nich była Iselin.

Wszyscy w komendzie o tym wiedzieli, ale nikt na ten temat nie rozmawiał. W każdym razie nie z nim.

Stanowczo sprzeciwiał się jej udziałowi w programie, chociaż nie do końca wiedział, na czym on polega. Zażądał, by córka wycofała się z reality show, znalazła sobie pracę albo podjęła studia. Finał kłótni był taki, że Iselin dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie widzieć go w studiu podczas transmisji na żywo.

Od tamtej pory z nią nie rozmawiał.

Po kilku kliknięciach zobaczył, że Iselin jeszcze śpi. Kamera pracowała w trybie nocnym: ekran był zielonkawy, ze słabymi kontrastami, lecz mimo to zauważył, że w nocy zrzuciła z siebie kołdrę.

Dziwne, ale w pewnym sensie od wielu lat nie wydawała mu się tak bliska, jak w tej chwili, widziana okiem kamery.

Przez pierwsze tygodnie trwania programu czuł się zażenowany faktem, że jego córka występuje w telewizji, i cieszył się, że posługiwała się nazwiskiem panińskim Merete. Ale od kilku dni przepełniała go duma. Iselin była jedną z osób, które zdaniem widzów najbardziej zasługiwały na milion koron nagrody.

Zaczął przeglądać komentarze. Głównie wulgaryzmy i nieprzyzwoite uwagi. Właśnie przed tym ją ostrzegał. Widzowie komentowali jej wygląd, to, co powiedziała i jak się zachowywała. Większość wpisów była zwykłym hejtem, na szczęście znalazł również kilka pozytywnych komentarzy od osób, które kibicowały Iselin i przesyłały jej słowa otuchy i wsparcia.

Nagle po drugiej stronie biurka stanął Gard Fosse z segregatorem pod pachą.

– Nie za wcześnie na serfowanie po stronach porno? – spytał i zaśmiał się z własnego żartu.

Blix rzucił okiem na komisarza, po czym wszedł do systemu spraw karnych i uniósł kubek z kawą.

– Dzień dobry, s z e f i e – powiedział, nie mając pewności, czy jego ironiczny ton był dla Fossego czytelny.

– Chciałbym, żebyś zajął się tą nową – oznajmił komisarz bardziej formalnym tonem.

Blix natychmiast podniósł na niego wzrok.

– Ja? – zaprotestował.

– Będzie tu o dziewiątej – rzekł Fosse, zerkając na stos brudnych talerzy piętrzący się na pustym biurku obok Blixa, jakby chciał pokazać, że „ta nowa” właśnie tam będzie siedzieć.

Blix zaczął układać leżące przed nim papiery. Fosse otworzył segregator, który trzymał pod pachą.

– Sofia Kovic, dwadzieścia sześć lat – przeczytał. – W połowie Chorwatka. Pięć lat temu ukończyła z wyróżnieniem szkołę

policyjną jako jedna z najlepszych na roku. Dwa lata służyła na Majorstua, a trzy w Krimvakta<sup>1</sup>.

Blix z wyraźną niechęcią odebrał od Fossego kartkę z danymi osobowymi.

– Wprowadzamy parytet płci czy co? – warknął.

– To jest kandydatka o najlepszych kwalifikacjach – stwierdził komisarz. – Liczę na to, że się nią zaopiekujesz.

Inni śledczy zaczęli zajmować miejsca wokół Blixa.

– I jeszcze jedno – ciągnął Fosse, przewracając kartki w segregatorze. – W czwartek masz zajęcia na strzelnicy.

– W porządku – wymamrotał Blix.

– Nie możesz odwlekać tego w nieskończoność – dodał Fosse.

– W przyszłym tygodniu wygasa twoja licencja.

– Powiedziałem w porządku.

Fosse stał przez chwilę i przyglądał mu się bez słowa, po czym odwrócił się i ruszył w stronę swojego przestronnego gabinetu, niknąc w głębi korytarza.

Blix odprowadził go wzrokiem. Pomyślał o tym, jak różnie potoczyły się ich losy po szkole policyjnej. Najpierw koledzy z roku, potem partnerzy z patrolu. A kiedyś również najlepsi przyjaciele.

Nie był w stanie zatrzymać filmu, który wciąż miał przed oczami. Wezwanie do Teisen. Niebieskie światła. Syreny. Wszystko, co później poszło nie tak.

---

<sup>1</sup> Krimvakta – jednostka stołecznej policji, która podejmuje interwencję w wypadku poważniejszych przestępstw, głównie zabójstw, gwałtów, włamań itd., rozpatruje sprawy w pierwszej instancji, po czym przekazuje je właściwym wydziałom. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

## 2

Emma Ramm otworzyła drzwi, odstawiła rower w korytarzu i zdjęła buty. Zrobiła kilka pompek, po czym napełniła szklanę wodą. Pijąc, sprawdziła amerykańskie strony o celebrytach, żeby zobaczyć, czy w ciągu nocy wydarzyło się coś godnego uwagi. TMZ<sup>2</sup> donosiła o włamaniu do posiadłości Mariah Carey w Bel Air. „People Magazine” pisał o kłótni między Pink a Christiną Aguilerą. Kolejna sprawa, którą mogę wykorzystać, pomyślała Emma. Zanim odłożyła telefon, sprawdziła jeszcze news.no i przekonała się, że jej artykuł o Vendeli Kirsebom<sup>3</sup> dobrze prezentował się na pierwszej stronie.

Kolejny dzień z ludźmi, którzy z mniej lub bardziej ważnego powodu stali się sławni.

Jak długo to wytrzymam?, westchnęła.

Wolałaby zająć się czymś porządnym. Czymś, co pozwoliłoby jej się wykazać i udowodnić, że jest zdolną dziennikarką, a nie tylko autorką bloga o celebrytach.

Była ósma.

Włąła w siebie jeszcze jedną szklanę wody i włączyła telewizor, żeby obejrzeć wiadomości. W Kabulu doszło do kolejnego samobójczego zamachu. Wojna gangów w Malmö znowu zebrała

---

<sup>2</sup> TMZ – amerykańska strona internetowa uruchomiona w 2005 roku, nazywana „gwiazdą” wśród portali plotkarskich.

<sup>3</sup> Vendela Kirsebom (ur. 1967) – szwedzka i norweska modelka.

śmiertelne żniwo. Według najnowszych danych bezrobocie w Hiszpanii nigdy nie było tak wysokie, jak obecnie. A jeśli wierzyć prognozie pogody, to w stolicy Norwegii zapowiadał się piękny, choć zimny dzień.

W czasie gdy Emma wykonywała ćwiczenia rozciągające, prowadzący program „Dzień dobry, Norwegio” zachęcali widzów do obejrzenia kolejnej dwudziestominutowej porcji lekkostrawnej papki. Jeden z prowadzących, mężczyzna o okrągłej twarzy i sterczących wysoko lokach, siedział przechylony do przodu i kręcił się niespokojnie. Posłał szybkie spojrzenie swojej koleżance, poprawił okulary na nosie i powiedział:

– Moi drodzy, przez kilka następnych minut mieliśmy rozmawiać o tym. – Podniósł książkę, którą Emma natychmiast rozpoznała. *Wieczna Jedynka* Sonji Nordstrøm. – Ale wygląda na to, że autorka trochę się spóźni. Poranne korki, sami rozumiecie.

Emma uśmiechnęła się. Cała Nordstrøm. Zawsze robiła to, co jej pasowało. Nie bez powodu Anita Grønvold, szefowa Emmy w news.no, nie nazywała Nordstrøm inaczej niż „super bitch”.

– A to oznacza, że jeszcze trochę poczekamy, zanim dowiemy się więcej na temat książki, która wywołała tyle szumu, chociaż nie ukazała się jeszcze na rynku.

Głos zabrała współprowadząca program długowłosa blondynka w nieprzyzwoicie dobrym humorze, jak na tak wczesny poranek.

– Tak, wydanie tej autobiografii było owiane tajemnicą – powiedziała, szukając wzrokiem kamery. – Nie ma wątpliwości, że Sonja Nordstrøm prowadzi niezwykle intensywne życie. Wygrała wszystko, co było do wygrania w... kiedy człowiek uprawia taki sport, jak ona.

Emma prychnęła z pogardą w reakcji na tę oczywistą ignorancję gospodyni programu i ponownie napełniła szklanek wodą.

– Dziś jest absolutnie wyjątkowy dzień w życiu Sonji Nordstrøm – wtrącił drugi prowadzący. – Sonja kończy pięćdziesiąt lat i właśnie z tej okazji jej autobiografia trafia dzisiaj do księgarń.

– Miejmy nadzieję, że wkrótce zaszczyci nas swoją obecnością – zakończyła prezenterka z przesadnie szerokim uśmiechem. – Tymczasem w naszym studiu witamy Pettera Due-Eriksena.

Na kanapie zasiadł otyły pięćdziesięciolatek z mikrofonem przyczepionym do zbyt obcisłej koszuli.

– Jesteś producentem reality show, który budzi mnóstwo emocji. Chodzi oczywiście o „Godnego Zwycięzcę”. Program zmierza ku końcowi. Zostało czworo uczestników, a wieczorem będzie ich już tylko troje.

– Tak i dopiero teraz rozgrywka nabiera rumieńców.

Emma ściszyła dźwięk i zdjęła bluzę. Pisała o tym programie niemal każdego dnia i miała go już serdecznie dość. Właściwie nie było w nim nic nowego. Dziesięcioro uczestników zamkniętych w domu, w którym kamery śledziły każdy ich ruch.

Wzięła do ręki komórkę i zastanawiała się, czy nie spróbować zadzwonić do Nordstrøm, ale odrzuciła ten pomysł. „Super bitch” nigdy nie odbiera, w każdym razie nie tak wcześnie rano. Poza tym za godzinę Emma miała spotkać się z jej wydawcą.

Zdjęła resztę ubrań i poszła do łazienki. I chociaż mieszkała sama, zamknęła drzwi na klucz.



### 3

Wydawnictwo Soleane mieściło się na Kristian Augusts gate, naprzeciwko Café Amsterdam. Nad wejściem zamiast wielkiego krzykliwego szyldu wisiała jedynie mała tabliczka informująca, że wydawnictwo jest otwarte od dziewiątej.

Emma sprawdziła godzinę na telefonie komórkowym i wysłała szefowi Soleane wiadomość, że zgodnie z umową czeka na niego przed wejściem. Dwie minuty później zjawił się sześćdziesięcioletni blondyn przy kości z egzemplarzem *Wiecznej Jedynki* w jednej ręce i komórką w drugiej. Amund Zimmer, domyśliła się.

- Emma? - spytał.

Przytaknęła.

- Przepraszam - powiedział, machając telefonem, jakby chciał wytłumaczyć spóźnienie.

- Nic się nie stało - zapewniła. - Bardzo się cieszę, że dostanę książkę, zanim trafi do księgarń.

- Proszę - powiedział, wręczając jej egzemplarz. - Napisz o niej coś dobrego.

Już miał się odwrócić, żeby wejść do budynku, gdy Emma spytała:

- Wiecie, jakie ma plany na dzisiaj?

Wskazała zdjęcie Sonji Nordstrøm na okładce książki. Zimmer nie wydawał się zaskoczony pytaniem, a jednocześnie zrobiło mu się wyraźnie nieswojo. Jakby miał nadzieję, że to pytanie